

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 8
(1811)
2014

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • SIERPIEŃ • CENA 2 ZŁ

Niebo złote ci otworzę...

*Tylko wyjmij mi z tych oczu
szkło bolesne – obraz dni,
które czaszki białe toczy
przez płonące łąki krwi.
Jeno odmień czas kaleki,
zakryj groby płaszczem rzeki,
zedrzyj z włosów pył bitewny,
tych lat gniewnych
czarny pył.*

Krzysztof Kamil Baczyński (1921 – 1944)

W 70. rocznicę Powstania Warszawskiego

W 70. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego

Powstanie Warszawskie (1 sierpnia – 3 października 1944) było wystąpieniem zbrojnym w okupowanej przez wojska niemieckie Warszawie, zorganizowanym przez Armię Krajową, połączonym z ujawnieniem się i oficjalną działalnością najwyższych struktur Polskiego Państwa Podziemnego.

cych tam jeszcze ludzi. Potem Niemcy palili, bombardowali i niszczyli Warszawę przez 3 tygodnie, aż zrównali ją z ziemią.

W czasie walk zburzonych zostało ok. 25% zabudowy miasta,



Od strony militarnej powstanie było wymierzone przeciwko Niemcom, jednak jego głównym celem była próba ratowania powojennej suwerenności, a być może także niepodległości Polski, poprzez odwołanie w stolicy Polski legalnych władz państwowych, będących naturalną kontynuacją władz przedwojennych, co miało uniemożliwić narzucenie Polsce marionetkowych władz uzależnionych od Związku Radzieckiego, którego wojska właśnie zbliżały się do Warszawy.



Kpr. Krzysztof Palester „Krzych” po wyjściu z kanałów na Nowym Świecie

Walki trwały 63 dni. Straty po stronie polskiej to 18 tys. zabitych i ok. 25 tys. rannych żołnierzy, oraz ok. 120 – 200 tys. ofiar spośród ludności cywilnej. Wśród zabitych było dużo młodzieży, w tym ogromna większość warszawskiej inteligencji.

Po kapitulacji Hitler nakazał opuszczenie Warszawy przez mieszkań-

a po ich zakończeniu dalsze 35%. Wobec zburzenia ok. 10% podczas walk we wrześniu 1939 r. i 15% w wyniku powstania w getcie warszawskim, pod koniec wojny ok. 85% miasta leżało w gruzach.

Zniszczony został nasz wielowiekowy dorobek kulturalny i materialny.

Pełni życia i nadziei młodzi ludzie – powstańcy



Po wodę pod ostrzałem. Barykada na rogu Kruczej i Piusa (obecnie Piękna)





Film „Powstanie Warszawskie” to hołd złożony Powstańcom

„Jeśli my tego nie pokażemy, to skąd ludzie się dowiedzą, jakie było to powstanie”
(słowa jednego z braci filmujących życie cywilne powstańczej stolicy)

Film „Powstanie Warszawskie”, który wszedł na ekrany kin 9 maja br., zapisze się w historii polskiego kina jako pierwszy na świecie film fabularny, zmontowany w całości z kronik dokumentalnych. Opowiada o powstaniu oczami dwóch braci – operatorów, którzy filmują to, co dzieje się w Warszawie w sierpniu i we wrześniu w 1944 roku.

Dostajemy widowisko, które od pierwszych chwil ściska widza za gardło. Wybucho powstanie, nad Warszawą z warkotem krążą niemieckie stukasy, spadają bomby, rozlegają się wybuchy, strzały, potężna eksplozja wstrząsa szkieletem wieżowca Prudentiala – i nagle stare dobrze znane z programów rocznicowych o powstaniu obrazy ożywają, stają się jeszcze bardziej prawdziwe. Powstańcy odzyskują mowę, zaczynają wypowiadać słowa, których do tej pory mogliśmy się tylko domyślać. Uśmiechają się, żartują, pozuja do kamery z bronią, po prostu żyją.

„Powstanie Warszawskie” to nie tylko wojna. To także chwile wytchnienia przy barykadzie czy w kolejce po wodę, to moment, kiedy na ulicy w wielkim garze gotuje się cienką polewkę rozlewana do pogniętych misek. – Smaczna zuchwile wytchnienia od wojny



pa – mówi uśmiechnięty nieogolony mężczyzna. – Będą teraz nas nagrywać, jak gotujemy? – nieśmiało protestuje jedna z dziewcząt, obierając ziemniaki. Prozaiczne chwile, które są wytchnieniem od wojny, przypominającej o sobie głuchymi tąpnięciami padających kilka przecnic obok pocisków artyleryjskich.

Film jest tak skonstruowany, by jak najdokładniej pokazać życie w powstańczej Warszawie – zarówno powstańców, jak i zwykłych warszawiaków. Kiedy żołnierze ruszają do ataku, cywile ukryci w piwnicach modlą się, błagając o zachowanie od zasypania i rozstrzelania. Kiedy Niemcy cofają się, do kwartalów wraca życie, cywile układają barykadę z płyt chodnikowych, dzieci nawołują się do zabawy, powstańcy zaczepiają dziewczyny na ulicach. Pojawia się nawet scena, w której żołnierska para bierze ślub.

Nie brakuje również i drastycznych momentów, jak ten, kiedy pod ostrzałem powstańcy przeciągają po gruzach ciało chłopca, albo kiedy bracia-filmowcy trafiają na jednym z podwórzny na stos kilkuset rozstrzelanych osób – mężczyzn, kobiet i dzieci.

W sierpniu po walczącej Warszawie krążyło 12 ekip filmowych. Zadaniem operatorów z Biura Informacji i Propagandy AK było pokazanie, co się dzieje w mieście. Z tego powstawały powstańcze kroniki, które wyświetlano w kinie Palladium przy ul. Złotej. Do dziś przetrwało pięć i pół godziny nakręconych wtedy materiałów. Dziś są one bezcenne. W ich montaż włożono ogrom pracy, zapraszając do współpracy grupę znamienitych twórców. Eksperci od odczytywania ruchu warg zaczęli odszyfrowywać słowa, jakie na niemych nagraniach wypowiadał ich bohaterowie, historycy, militaryści i warszawianie zadbali o identyfikację postaci i miejsc. Specjaliści od obróbki komputerowej zajęli się odświeżaniem cyfrowym starych nagrań i kolorowaniem ich, klatka po klatce, ujęcie po ujęciu. W ten



Idziemy w bój...

sposób autorzy filmu zrealizowali projekt, który nie ma odpowiednika w skali światowej.

„Powstanie Warszawskie” to hołd złożony tym operatorom, którzy często z narażeniem życia wykonywali swoją pracę. To dzięki nim widzimy powstanie takie, jakie było naprawdę.

„Powstanie Warszawskie” to hołd złożony Powstańcom. „Porusza nas to, że ci ludzie, będąc w tak ekstremalnej sytuacji, są uśmiechnięci i szczęśliwi. Pomimo, że Warszawy praktycznie już nie ma, rozświetla ich jakaś wewnętrzna siła, to niesamowite, jak widać, że to są w tej chwili wolni ludzie, którzy świadomie nie zgodzili się z okupantem i przeciwstawili terrorowi” – mówi Jan Ołdakowski, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego.

Pod koniec filmu wypowiedziane jest zdanie, którego użyliśmy jako motta, i które zarazem tłumaczy, dlaczego ci młodzi chłopcy poszli w bój z kamerą, a nie, jak ich rówieśnicy, z karabinem.

A gdy się modlił, zmienił się wygląd Jego oblicza. I przemienił się przed nimi...

Góra Tabor wznosi się samotnie ponad równinę kilka kilometrów na zachód od południowego brzegu Jeziora Genezaret. To tutaj, na tej górze, którą tradycja lokalizuje jako górę Tabor, nastąpiło objawienie wspaniałości Przemienienia Pańskiego na oczach wybranych uczniów.

Obchodzone dzisiaj święto Przemienienia Pańskiego kieruje nasze myśli ku Chrystusowi, który na górze Tabor objawił swą Boską chwałę i wspaniałość majestatu. Na szczyt tej góry Jezus wziął ze sobą trzech Apostołów: Piotra, Jana i Jakuba. *A gdy się modlił, zmienił się wygląd Jego oblicza. I przemienił się przed nimi, i rozjaśniło oblicze Jego jak słońce, szaty zaś Jego stały się białe jak śnieg. I oto dwaj mężowie rozmawiali z Nim. A byli to Mojżesz i Eliasz, którzy ukazali się w chwale i mówili o odejściu Jego, jakiego miał dokonać w Jerozolimie (Łk 9, 29-31).*

Mojżesz i Eliasz rozmawiają z Jezusem o czekającej Go męce i śmierci w Jerozolimie. A więc potwierdzają Jego mesjańskie posłannictwo. Widocznie takiego potwierdzenia potrzebowali Apostołowie. Dla nich autorytet Mojżesza i proroka Eliasza był najważniejszy. Tego wymagała chwila i potrzeba, gdyż zbliżał się czas spełnienia wszystkiego, co zapowiedziane było przez Stary Testament. Syn Człowieczy, Syn Boży, postawiony będzie przed sądem tego świata. Świat Go nie przyjmie, odrzuci Go. Świat zaprowadzi Go na krzyż. I dlatego w chwili prze-



mienienia na górze Tabor rozlega się głos Ojca, który dał świadectwo swojemu Synowi: *To jest mój Syn wybrany, Jego słuchajcie (Łk 9, 35).*

To, co się wydarzyło na górze Tabor, miało wzmocnić wiarę Apostołów w mesjańskie posłannictwo i bóstwo Jezusa Chrystusa. Ten cud dał im poznać więcej niż dotychczasowe nauki, jakie głosił umiłowany Pan, bowiem naocznie ujrzeli oni piękność chwały Bożej. Widzenie to wywarło na nich wielkie wrażenie.

Celem przemienienia było też wskazanie, że Jezus jest Nauczycielem i Prawodawcą, którego we wszystkim należy słuchać. Według nauki starotestamentowej człowiek miał słuchać we wszystkim tylko Boga. Tymczasem Bóg Ojciec mówił wyraźnie: Jego, mojego Syna, słuchajcie! Taka jest wola Ojca.

My też powinniśmy słuchać nauki Jezusa Chrystusa i wypełniać ją w naszym życiu. Przez to mamy podążać do doskonałości, którą

osiągnie się przez ustawiczną przemianę, ustawiczną odnowę życia, przez ubogacenie osobowości chrześcijańskiej.

W dniu Przemienienia Pańskiego zastanówmy się nad swym wizerunkiem chrześcijanina: Jakie są owoce naszego życia? Prośmy całym sercem naszego Zbawiciela, by dopomógł nam w naszym cudownym przemienieniu, byśmy zdołali przemienić nasze serca i nasze postępowanie. Prośmy, aby owoce naszego cudownego przemienienia były: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie (Ga 5, 22). Takiej bowiem przemiany potrzeba nam wszystkim.

Pamiętajmy o tym, że chrześcijanie powinni być światłem dla innych. Przekazujemy więc Jezusa nie tylko słowami, ale swoim własnym przykładem, kochając Go, jaśniejac Jego świętością, roznosząc miłość, gdziekolwiek się znajdziemy. Niech radość Jezusa będzie siłą każdego z nas. Niech Jego światło zawsze płonie w naszym sercu, albowiem tylko On jest Drogą, po której można iść. On jest Życiem, którym można żyć. On jest Miłością, którą można kochać.

Zapewne jest i tak, że może czasami dopaść nas zwątpienie, ponieważ jesteśmy tylko ludźmi. Pamiętajmy jednak, że zwątpienie świadczy także o naszej wierze. Wątpię- więc wierzę, myślę, czuję, pragnę. Na pewno bardzo byśmy pragnęli zobaczyć światła Taboru, światła Pańskiego Przemienienia, razem z tymi, których Jezus zabrał ze sobą. Zobaczyć to wszystko na własne oczy i już nigdy nie wątpić. Zwątpienie jest chorobą duszy, bowiem poraża, obojętnia, zabrania dostępu. Mimo to wierzymy, żyjemy ciągłym wspomnieniem miłości, nadzieją, czekaniem na miłość. Apostołowie, zobaczywszy światła Taboru, byli już innymi ludźmi. Módlmy się o dobrą pamięć o doznanej miłości i cierpliwość w czekaniu na nią.



Góra Tabor (fot. z 1912 r.)

Matka Boża – po zakończeniu swojego ziemskiego życia – została z ciałem i duszą wzięta do Nieba, do wiecznej chwały.

Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny

15 sierpnia Kościół Katolicki obchodzi jedno z najważniejszych i najstarszych świąt Maryjnych: Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, nazywane w Polsce także Świętem Matki Boskiej Zielnej. Święto to było obchodzone w dawnych wiekach jeszcze pod innymi nazwami, takimi jak: Przejścia, Zaśnięcia, Odpocznienia.

We wszystkich świątyniach katolickich odbywają się tego dnia uroczystości wiążące się z dogmatem o Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny. Według niektórych tradycji, Zaśnięcie Najświętszej Maryi Panny miało dokonać się ok. 45 r. na Górze Syjon. Według innych źródeł św. Jan Apostoł miał zabrać Najświętszą Pannę ze sobą do Efezu, gdzie zakończyła swe ziemskie życie. Jeszcze inne przekazy mówią, że w dzień Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny zjechali się apostołowie z oddalonych krańców ziemi, by pochować Jej ciało u podnóża Góry Oliwnej. Św. Tomasz Apostoł, którego nie było przy Zaśnięciu Maryi, poprosił o otwarcie Jej grobu. Gdy odsunięto kamień, okazało się, że grobowiec jest pusty i leżą w nim tylko pachnące lilie i wianki kwiatowe. Dalekim echem tej opowieści jest święcenie w dzień Wniebowzięcia kwiatów i ziół.

Ludwik z Granady (1504 – 1588): O Wniebowzięciu Najświętszej Panny (fragmenty)

Wśród obchodzonych przez Kościół świąt Matki Bożej święto Wniebowzięcia najśluszniej może się nazywać Jej świętem. We wszystkich innych, czczących Jej tajemnice – mimo że wszystkie były pełne chwały – znajdowało się zawsze coś z owoców tej ziemi, padło płaczem. Bo przy poczęciu Syna trzeba było zność podejrzenie oblubieńca, który nie był wtajemniczony. Przy narodzeniu nie brakło łez Dzieciątka ani Matki, gdy widziała tak bardzo ubogą i pustą stancję. Obrzezaniu towarzyszył ból, gdy

widziała, jak Synek cierpiał od zadanej rany. Podczas adoracji mędrców Herod już postanowił szukać Dziecięcia, aby Je zgładzić. W Święcie Oczyszczenia, choć pełnym chwały, do wszystkich radości Najświętszej Panny wsączyło gorycz proroctwo Symeona, głoszące ból i sprzeciw, jakie znieść miał Syn. **Ale w dzisiejszym święcie, jako że nie jest to święto ziemskie, lecz niebiańskie, nie ma ani krzty złego wspomnienia. Tu raczej bóle przemieniają się w rozkosze, łzy w radości, upokorzenia i zniewagi w zaszczyty i chwałę, a nawałnice przebytych trudów – w pokój i pogodę. W tym wydaniu Ona, która pod krzyżem była najnieszczęśliwsza z niewiast, widzi się wyniesioną nad anielskie chóry (...).**

Po pierwsze była Ona zamkiem nie do zdobycia, dzięki swej wierze i męstwu. Mówi o Niej pieśń nad pieśniami, że jest jak wieża Dawidowa, zbudowana warownie z tysiącem tarcz zawieszonych na niej i z wszystką bronią walecznych (Pnp 4.4). Wieżą tą jest dusza Najświętszej Panny, umocniona wszystkimi cnotami i darami Ducha Świętego, które Ją tak uzbroiły i zabezpieczyły, że wszystkie potęgi świata, ciała i szatana nigdy nie mogły zdobyć ani jednej flanki, bo nigdy nie zdołały Jej skłonić do popełnienia ani jednego grzechu powszechnego. Była kobietą z ciała, wznosiła się ponad siłą i niebezpieczeństwa tego świata, a przy tym tak strzegła Ducha Świętego w swym zamku – rzecz godna podziwu – że w ciągu sześćdziesięciu lat życia ani w jedzeniu, ani w picu, ani w spaniu, ani w mówieniu, ani w myśleniu nie wykroczyła choć odrobinę poza granicę nakreśloną przez rozum i prawo Boże. Ten przywilej został udzielony tylko Jej



jednej jako Matce Bożej, nie otrzymali go nawet apostołowie. Bo jednym głosem wszyscy wołają: „Gdybyśmy powiedzieli, że nie mamy grzechu, skłamalibyśmy i nie mówili prawdy” (1 J 1,8). Dlatego powiedział im Zbawiciel, żeby mówili w modlitwie: „Przebac, Panie, nasze winy jako i my przebaczymy naszym winowajcom”.

Najświętsza Panna była też domem, w którym Zbawiciel został przyjęty i zamieszkał. Bo mimo iż prawdą jest, że wszyscy sprawiedliwi są domami i świątyniami, w których zamieszkuje Bóg, ta Pani zasługuje na tę nazwę w inny, doskonalszy sposób, bo w Niej zamieszkał Bóg w sposób szczególny, nie tylko bowiem przebywał w Jej duszy przez obfitość łask, ale również w Jej ciele, przyjmując z Niej ludzką naturę. Dlatego słusznie bardzo nazywa się Ona żywą świątynią Boga, arką przymierza, stolicą mądrości, tronem prawdziwego Salomona i ziemskim rajem drugiego Adama (...).

Jak najbardziej pasują również do Najświętszej Panny zająęcia oraz imię Marty. Bo jeśli Marta jest tą, która czasami przyjmowała Zbawiciela w swoim domu i usługiwała Mu, o ileż bardziej będzie nią Ta, która dała Mu schronienie w swym łonie, która skoro

cd. na str. 6

się narodził, owinęła Go w pieluszki, złożyła w żłobie, nosiła na rękę, karmiła mlekiem swych piersi, uciekała z Nim do Egiptu. Ta, która dzień i noc pracowała dla Niego przez całe życie, była przy Jego śmierci, stała pod krzyżem i przyjęła martwego w swe ramiona, wreszcie towarzyszyła Mu do grobu. Jeśli to Marta przyjmuje podróznego, przyodziewa nagiego, jakże nie byłaby nią Ta, która tyle razy karmiła nowego Pielgrzyma i oblekała Go w nasze ciało? O tej to niewieście mężnej pisze Salomon, że uprzedła płótno z Inu

wiecznego z niebiańskich ust płynące? Jakże chętnie zapewne nauczał Mistrz taką Uczennicę? Wielką przyjemnością jest dla rolnika zasiewać dobrą ziemię, a dla rybaka łowić w wodzie obfitującej w ryby. Nie mniejszą radość zapewne stanowiło dla Mistrza przemawianie do tak pojętnych uszu. Ileż razy, siedząc przy stole, traciła Ona chęć do jedzenia, z podziwu, że przy Jej ubogim stole jadł Ten, który utrzymuje aniołów w chwale? Ileż razy leżąc w łóżku przy Dziecku nie spała, patrząc jak śpi Dziecię, które rządzi całym światem i czuwa nad nim? Zajęciem Marii była kontemplacja

Ojca i matki. Drugim przywilejem było wzięcie do Nieba z duszą i ciałem, i to, że Jej najczystsze ciało nie podlegało zepsuciu. Potwierdza to św. Augustyn mówiąc: „Nie mogę uwierzyć, ażeby to najczystsze ciało, z którego przyjął ciało Syn Boży, miało być wydane robakom na żer, a zatem nie mogę tego twierdzić”. Innym przywilejem było uroczyste przyjęcie, jakiego doznała, rozstawszy się z tym światem. O, gdybyż móc uczestniczyć w tej pełnej chwały procesji i cieszyć się tą uroczystością! Czytamy w żywotach niektórych świętych, między innymi św. Marcina, że w drodze do grobu towarzyszy-

(pieśń kościelna z XVIII w.)

*Wzięta do Nieba Maryja Królowa,
już jaśnieje w koronie;
Odeszła od nas Matka Jezusowa,
siedzi z Synem na tronie.
Wydają Nieba triumf wesoly,
wielbią Królowę Święci i Anioły
Widząc Ją na Boskim łonie.*

*Piękna jak księżyc, jak słońce wybrana,
księżyc pod Jej nogami,
Na Niej purpura ze słońca utkana,
gwiazdami haftowana.
Z dworem Aniołów weszła do chwały,
równych widoków Nieba nie miały,
Z takimi wspaniałościami.*

*Odchodzisz od nas, o Matko jedyna,
byś nam zjednała Boga,
Więc racz się wstawić do Swojego Syna zawsze,
gdy na nas trwoga.
Ażeby od nas odwrócił wojny, uśmierzył burze,
dał czas spokojny,
Niech Twoja sprawi przyczyna*



i sprzedała pas Kananejczykowi (Prz 31, 24). Cóż to za płótno i co za pas, jeśli nie człowieczeństwo Chrystusa, którym święta Niewiasta opasała i ograniczyła Tego, który napęłnia niebo i ziemię? Tę suknię sprzedała Mu w dzień Wcielenia, a dziś w dzień wniebowzięcia płacą Jej za nią, dając królowanie nad całym światem.

Nie mniej niż imię Marty pasuje do tej Pani imię Marii. Bo jeśli to Maria Magdalena siedzi u stóp Chrystusa słuchając Jego słów, czyż nie jest nią Ta, która tyle razy cieszyła się, słuchając tej samej nauki? Ileż razy, najdostojniejsza Panno, siedząc u Jego stóp, wsłuchiwałaś się w słowa żywota

Boga – a kiedyż to Najświętsza Panna spuściła Go z oczu, choćby była nie wiem jak zajęta? Jeśli Maria Magdalena z tak wielkim nabożeństwem i ze łzami obmywała nogi Chrystusa i obcierała je swymi włosami, cóż się działo w sercu tej Panny, gdy zawiąja Dziecko i rozwijała Je (...).

Ale trzeba nam już mówić o nagrodzie, jaką otrzymała, a są nią przywileje udzielone Jej w tym dniu. Między nimi, według św. Dionizego, jednym była obecność Apostołów w chwili Jej śmierci, co na pewno stanowiło dla Niej wielką pociechę, choć dla nich to chwila całkowitego opuszczenia, bo pozostawali już sierotami bez

ludziom! A jakie zdumienie musiało ogarnąć aniołów, gdy ujrzeli niewiastę, zrodzoną i wychowaną na tym świecie, wyniesioną ponad wszystkie stworzenia, ponad chóry anielskie, i zasiadającą obok Boga?(...). Jaka była radość świętych patriarchów na widok Córkę, której blask oświecał ich dusze, a wspomnienie Jej pocieszało ich na wygnaniu? W ten więc sposób została przyjęta Najświętsza Panna i wyniesiona na tron, który Bóg przygotował dla Niej od wieków. I choć to **jest Jej święto, jest ono również nasze, gdyż Ona jest naszą Matką, naszą Orędowniczką, naszą Pośredniczką (...).**

Poświęcenie pól, ogrodów, sadów i lasów w naszej parafii

Powszechnym zwyczajem, praktykowanym od wieków w naszych parafiach, jest obrzęd błogosławieństwa pól, sadów, ogrodów i lasów. Zwykle sprawuje się go w okresie najpiękniejszego miesiąca, w maju około Wspomnienia Świętego Lzydora, patrona rolników, ewentualnie w dni modlitw o urodzaje (poniedziałek, wtorek i środę przed uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego).

I tak w naszej parafii 11 maja 2014r., w popołudniowy piękny dzień niedzielny, wyruszyliśmy do najpiękniejszych miejsc, jakie są w naszej parafialnej okolicy, aby przy krzyżach i kapliczkach odprawić nabożeństwo poświęcenia pól, ogrodów, lasów i sadów.

Obrzęd błogosławieństwa jest wyrazem wiary w Bożą Opatrzność, przypomina o Bożym prymacie w świecie, o naszej zależności od Stwórcy. Licznie zebrani przy kapliczkach i krzyżach i wierni uczestniczyli w sprawowaniu obrzędu błogosławieństwa, aby razem z kapłanem, organistą i kościelnym



Wspólnie modliliśmy się o urodzaje

modlić się, prosząc Boga przez wstawiennictwo Królowej Kotłowskiej o tegoroczne urodzaje.

Przed Bogiem wszyscy jesteśmy równi, wszyscy są też zobowiązani do tego, by przemieniać wzajemne relacje, uczyć się otwartości do siebie, wyzbywać się tak mocno stygmatyzującej

naszą codzienność zawziętości, zawiści, zazdrości. Te uczucia skutecznie niestety niszczą nasze międzyludzkie relacje, stając się po prostu tzw. antyświadcstwem. Dopiero wtedy, gdy wszyscy to zrozumiemy, Boże błogosławieństwo wyda owoce.

(ks. J. K.)

Pamiętkowe zdjęcie wiernych ze swoim duszpasterzem ks. Julianem Kopińskim – po obrzędzie błogosławieństwa





3 maja w Strzyżewie

*Taki duży, taki mały, może świętym być ...
Taki gruby, taki chudy, może świętym być ...
Taki ja i taki ty może świętym być ...
Taki ja i taki ty może świętym być ...*

*Święty kocha Boga, życia mu nie szkoda,
Kocha bliźniego, jak siebie samego...
Święty kocha Boga, życia mu nie szkoda,
Kocha bliźniego, jak siebie samego...*

*Kto się nawróci, ten się nie smuci:
Każdy święty chodzi uśmiechnięty.
Tylko nawrócona jest zadowolona.
Każda święta chodzi uśmiechnięta...*

*Nic nie potrzebuje, zawsze się raduje,
Bo święta załoga kocha tylko Boga...
Nic nie potrzebuje, zawsze się raduje,
Bo święta załoga kocha tylko Boga....*

Od kilkunastu lat słuchamy i chętnie śpiewamy piosenkę zespołu Arka Noego „Święty uśmiechnięty”. Wspominam ją, bo w czasie obchodów

tegorocznej uroczystości patronalnej kościoła w Strzyżewie dnia 3 maja zaśpiewał ją zespół Strzyżewskie Nutki. Śpiewali tak, że niejeden

z obecnych na uroczystej Mszy św. świątecznej ocierał ukradkiem łzy z oczu. Dzieci potrafią wzruszyć nawet twarde serca.

Uczy nas wielowiekowa tradycja, że modlitwa, która spostrzegana jest w znakach słów i wykonywanych czynnościach, powinna angażować całego człowieka, a nade wszystko jego sferę duchową, w której rozum i uczucie odgrywają pierwszorzędną rolę. Takiej modlitwy doświadczyliśmy 3 Maja w Strzyżewie. Dlatego składam gorące *Bóg zapłać* Paniom Anicie i Darii oraz Magdalenie, które prowadzą zespół, poświęcając mu wiele swojego czasu. *Bóg zapłać* Księdzu Proboszczowi Julianowi Kopińskiemu, który wspiera zaangażowanie dzieci i młodzieży w czynnym uczestnictwie w liturgii. Nade wszystko *Bóg zapłać* dzieciom, które pięknie śpiewają, i ich rodzicom, którzy posłuchali wezwania Jezusa: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie” (Mk 10, 14).

Wzruszenie wywołane śpiewem dzieci pomogło nam lepiej przeżyć treść obchodzonego przez nas święta. To młodzi są przyszłością Kościoła i Ojczyzny. Starsze pokolenie wychowane w duchu patriotycznym i religijnym pamięta lata powojenne, kiedy na lekcji śpiewu w szkole, to w jednej, to w drugiej klasie, słychać było pieśń:

*„Witaj majowa jutrzeńko,
Świeć naszej polskiej krainie,
Uczcimy ciebie piosenką,
Która w całej Polsce słynie.*

*Witaj maj, piękny maj,
U Polaków błogi raj.*

*Witaj dniu trzeciego maja,
który wolność nam zwiastujesz.
Pierzchła już ciemieżców zgraja.
Polsko, dzisiaj tryumfujesz!*

Najważniejszym elementem obchodzonej przez nas uroczystości była, co jest rzeczą oczywistą, Msza św., którą sprawował Administrator Diecezji Wrocławskiej, ks. inf. Stanisław Bosa w koncelebrze z ks. inf. Kazimierzem Fonfarą i ks. dziek. Adamem Bożackim. To był „Odpust”, choć taka nazwa dorocznej uroczystości parafialnej ma swoje uzasadnienie jedynie w odpuszczeniu grzechów, które w Kościele Polskokatolickim dokonuje się w sakramentalnej spowiedzi ogólnej. To była Uczta Eucharystyczna, która sprawia, że „Taki duży, taki mały, może świętym być...”.

Komunia św. powinna mieć zawsze dwa wymiary: zjednoczenia z Bogiem i braterstwa z ludźmi. Dlatego też zwieńczeniem uroczystości była pomoc okazana konkretnemu



Tego dnia w świątyni dominowały przede wszystkim dzieci

człowiekowi, choremu dziecku, które ma mieć jeszcze kilka operacji. Strzyżewskie Nutki przez śpiew wyprosiły ofiarę,

składaną po Mszy św. przez zebranych na uroczystości, na dalsze leczenie dziecka.

ks. K. F.

Wspólne, pamiątkowe zdjęcie przed ołtarzem świątyni w Strzyżewie



Dzisiaj pamięć o Powstaniu przekazują rodzinie

Powstanie Warszawskie, to jeden z najtragiczniejszych momentów w historii Polski. Jednak nawet w tak trudnych warunkach rodziła się miłość. Niekiedy było to uczucie chwilowe, ulotne, ale często trwało przez całe życie.

Związki małżeńskie zawierali przede wszystkim powstańcy. Decydowali się na zawarcie małżeństwa, mimo że przyszłość była bardzo niepewna i w każdej chwili groziła im nagła śmierć. Ślub dawał nadzieję. Zawarty w kościele katolickim stawał się, dla ówczesnej młodzieży wartością, której podtrzymanie wydawało się niemożliwe w rzeczywistości powstańczej. Był próbą powrotu do normalnego życia, stawał się namiastką dawnej przedwojennej rzeczywistości. Nierzadko rodzice starali się odwieść młodych ludzi od decyzji zawarcia związku małżeńskiego w tak tragicznych, nieludzkich czasach. Jednak z drugiej strony radość była ogromna. Ślub stawał się nadzieją na przeżycie, na wspólną przyszłość.

O tym, że śluby zawierane przez powstańców, najczęściej w Śródmieściu, nie były odosobnionymi przypadkami, świadczy rozkaz z 18 sierpnia 1944 r. wydany przez Antoniego Chruściela „Montera”. Rozkaz ten regulował w świetle prawa sposób zawierania małżeństw w trakcie trwania Powstania Warszawskiego. Również kapelani i księża ułatwiali przyjęcie sakramentu małżeństwa. Zapowiedzi wygłaszano tylko raz, a sama ceremonia zaślubin była bardzo krótka.

W czasie Powstania Warszawskiego związek małżeński zawarło 256 par. Wśród nich był Bolesław Biega, jeden z dowódców II plutonu w batalionie AK „Kiliński”, który tak relacjonuje podjęcie decyzji o swoim ślubie z Alicją Treutler:

– „Frasza” (Franciszek Szafranek) mówi: „No, dlaczego wy się nie pobierzecie?”. Mówię: „No jak w takiej sytuacji możemy się pobrać?”. – „Ja to załatwię”. Przez gońca posłał notatkę do dowództwa batalionu i wieczorem goniec wrócił z wiadomością, że kapelan batalionowy „Corda” (...) przyjdzie dać nam ślub. Zaraz „Frasza” posłał gońca na pocztę powiedzieć Liisi (Alicja Treutler), że jutro ma być jej ślub o godzinie jedenastej



i niech się stawi. I przyszła (...) („Archiwum Historii Mówionej” Muzeum Powstania Warszawskiego, 2009).

Dzięki fotografii wykonanej przez Eugeniusza Lokajskiego, który na swoich zdjęciach uwiecznił codzienne życie powstańców, i fragmentowi kroniki powstańczej „Warszawa walczy”, ślub Bolesława Biega oraz Alicji Treutler zobaczyło bardzo wielu ludzi. Do dziś fragment filmu można oglądać w Muzeum Powstania Warszawskiego.

Ślub państwa Biegów odbył się 13 sierpnia 1944 r., w dwa tygodnie po tym, kiedy w stolicy wybuchły walki. Zorganizowano go w sklepie papierniczym w kamienicy przy ul. Moniuszki. Na ceremonię przyszły jedynie drużny panny młodej, świadkowie pana młodego bronili poczty atakowanej przez Niemców od strony Nowego Świata. Goście to pacjenci szpitala, gdzie leczony był ranny Bolesław Biega. Za obrączki posłużyły kółka od firanek. Oboje na prawych ramionach mieli biało-czerwone opaski powstańcze. Pan młody wziął ślub w pożyczonym mundurze z rozciętym rękawem, aby można było włożyć zagipsowaną rękę. Panna młoda ubrana była w jasną bluzkę i ciemną spódnicę. W rękach trzymała, prawie niemożliwy do zdobycia, bukiet z żywych kwiatów. O sukni ślubnej nikt wtedy nie myślał.

Jednak mimo tak trudnych warunków dbano o strój, aby był czysty i elegancki. W tym dniu nowożeńcy

chcieli wyglądać wyjątkowo. Często brano ślub w zdobytych niemieckich bluzach maskujących, tzw. „panterkach”, mundurach powstańczych, butach oficerskich. Kobiety zakładały pożyczone lub niekiedy pospiesznie uszyte sukienki.

„Po ślubie udzielonym przez kapelana przychodził czas na przyjęcie weselne. Była to radosna chwila, dzięki której chociaż na moment zapomniano o wojnie i toczonych walkach. – Dopiero później skończył się atak i urządzili ucztę weselną na pocztce, bo myśmy (zdobyli) wielkie magazyny. Były sardynki francuskie, angielskie papierosy, były francuskie wina zdobyte od Niemców – wspomina Bolesław Biega. („Archiwum Historii Mówionej” Muzeum Powstania Warszawskiego, 2009).

Prezenty, które wręczano młodemu małżeństwu, były bardzo prozaiczne: naboje do pistoletu, mydło, skarpetki. Zdarzały się też prezenty nietypowe, np. trzy dni wolnego od wszystkich zadań powstańczych.

„Powstanie o wszystkim za nas zadecydowało. Całe moje późniejsze życie jest jego wynikiem” – mówi o tamtych czasach Bolesław Biega. Wraz z żoną szczęśliwie przeżył 70 lat, mieszka dziś w pięknym domu w stanie New Jersey w USA. Do Ameryki oboje trafili w 1951 r. Tu urodziła się piątka ich dzieci. Mają też 12 wnuków. Nadal utrzymują kontakt z dawnymi towarzyszami broni. Odwiedzają Polskę, a pamięć o Powstaniu przekazują rodzinie.

W bieżącym roku minęła 100. rocznica urodzin, a zarazem 70. rocznica śmierci Krystyny Krahełskiej, wielkiej damy Powstania Warszawskiego – autorki pieśni „Hej, chłopcy, bagnet na broń!” – oraz symbolu Warszawy. Rysy twarzy poetki ma bowiem Syrenka stojąca nad Wisłą.

Warszawska Syrenka

Była harcerką, po wybuchu Powstania Warszawskiego złożyła przysięgę na wierność ojczyźnie, została żołnierzem Armii Krajowej. Była uczestniczką Powstania Warszawskiego, intelektualistką, poetką, z wykształcenia geografką – etnografką. Pieśniarką, dającą koncerty w Polskim Radio w Wilnie i Warszawie. Była piękną kobietą o klasycystycznej urodzie. Pozowała jako modelka pani profesor Ludwice Kraskowskiej Nitschowej do rzeźby pomnika ze spiżu, warszawskiej Syrenki, symbolu Warszawy.

Urodziła się w 1914 r. w Mazurkach na pograniczu Nowogródzczyzny i Polesia, w inteligencko-ziemiańskiej rodzinie. Ojciec, Jan, był inżynierem i oficerem Wojska Polskiego, walczył z bolszewikami, matka, Janina, była biologiem i doktorem filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dziadek przyszłej poetki za udział w powstaniu styczniowym został zesłany na Syberię. Bardzo ważną osobą w życiu Krystyny była siostra ojca, Wanda Krahełska-Filipowicz, która jako dziewczętnoletnia dziewczyna brała udział w nieudanym zamachu na rosyjskiego gubernatora Skałona. Atmosferę gniazda rodzinnego tworzyły więc głębokie tradycje patriotyczne, co znalazło odbicie w późniejszej twórczości Krystyny.

W połowie lat 30. w Warszawie toczyła się dyskusja nad godłem miasta. Różne były opinie, pojawiły się wątpliwości, czy istotnie symbolem stolicy powinna zostać Syrenka. Ostatecznie zapadła decyzja o budowie pomnika Warszawskiej Syreny, który miał stać nad Wisłą. Wykonanie rzeźby powierzono Ludwice Kraskowskiej Nitschowej, która to właśnie Krystynie zaproponowała pozowanie.

Ówczesny prezydent Warszawy, Stefan Starzyński, oglądając



Krystyna Krahełska

gipsowy odlew głowy Krystyny, miał powiedzieć: „Jaka to typowa, polska uroda pełna wdzięku, a jednocześnie słowiańskiego charakteru i siły”. Typ słowiańskiej bogini, jak określiła sama Ludwika Nitschowa.

Pomnik został odsłonięty przez prezydenta Warszawy 15 sierpnia 1939 r. przy wylocie ul. Tamki na Wybrzeżu Kościuszkowskim.

„Warszawskiej Syrenie dała swą twarz Słowiańskiej kulturze swój intelekt Powstańczej Warszawie oddała swe życie”.

Pomnik Syreny jako jeden z nielicznych przetrwał powstanie. Prof. Kazimierz Wyka wspominał: „Po Powstaniu Warszawskim, po tych straszliwych miesiącach, kiedy stolica była przyfrontowym pustkowiem, spalonym i zmiażdżonym, z pomników Warszawy ocalał tylko jeden: Syrenka na Wybrzeżu Kościuszkowskim. Było coś symbolicznego w tym fakcie, że z całej chwały i przeszłości Warszawy pozostał nieknięty tylko jej pomnik-herb”.

Wybuch wojny zastał Krahełską w rodzinnych Mazurkach. Cztery dni później była już w Warszawie, i natychmiast włączyła się w obronę stolicy – kopała rowy przeciwczołgowe, opatrywała rannych,

odgrzebywała zasypanych. Zaanżażowała się w pracę konspiracyjną pod pseudonimem „Danuta” w szeregach Związku Walki Zbrojnej, i następnie Armii Krajowej. Pełniąc funkcję kurierki i łączniczki, przewoziła broń, amunicję i dokumenty, prowadziła również szkolenia sanitarne. Wówczas też napisała dwie głośne piosenki patrio-



Pomnik Syreny odsłonił w 1939 r. prezydent stolicy Stefan Starzyński

tyczne, „Kołyśankę” i „Kujawiaka”. Najbardziej znaną pieśń żołnierską „Hej, chłopcy, bagnet na broń!” napisała w styczniu 1943 r. dla żołnierzy Pułku „Baszta”.

28 lipca 1944 r. została przydzielona jako sanitariuszka do plutonu 1108, wchodzącego w skład dywizjonu „Jeleń”. Noc przed wybuchem Powstania Warszawskiego spędziła w mieszkaniu na rogu Oleandrów i Marszałkowskiej razem z kilkoma innymi sanitariuszkami. 1 sierpnia 1944 r. o godz. „W” pluton 1108 ruszył do akcji na gmach „Nowego Kuriera Warszawskiego”, gdzie napotkał przeważające siły wroga. „Danuta” dzielnie opatrywała pierwszych rannych. Około godz. 18 sama została ciężko ranna. Z powodu silnego ostrzału dopiero późnym wieczorem, już półprzytomna, została przeniesiona na punkt sanitarny. Pomimo przeprowadzonej operacji zmarła 2 sierpnia nad ranem. Pochowano ją przy ul. Polnej 36. W kwietniu 1945 r. jej szczątki przeniesione zostały na cmentarz przy kościele św. Katarzyny na warszawskim Służewie.

Krystynę Krahełską pośmiertnie odznaczono Krzyżem Walecznych oraz Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Jej imię nosi wiele drużyn harcerskich.

Działo się to przed 100 laty

Zaledwie przed stu laty Europa była centrum świata. Afryka składała się prawie wyłącznie z europejskich kolonii, a Indie były klejnotem brytyjskiego imperium. Niemcy, Francja oraz Rosja posiadały najsilniejsze armie świata, a Wielka Brytania najsilniejszą marynarkę. Europejska gospodarka wiodła w świecie prym. Ameryka robiła wprawdzie szybkie postępy, ale jeszcze wszystko było przed nią. Pod względem politycznym i kulturalnym liczyły się jedynie Londyn, Paryż, Berlin i Wiedeń; nie istniały uzasadnione przyczyny, dla których europejscy studenci mieliby uczęszczać na amerykańskie uniwersytety, pod każdym względem pozostające daleko w tyle za europejskimi.

Rok 1914 zaczął się pod dobrymi auspiciami. Do Luwru triumfalnie wróciła „Mona Lisa” Leonarda da Vinci, skradziona trzy lata wcześniej przez włoskiego stolarza. 30 stycznia w Wiedniu odbyła się premiera nowej operetki Franza Lehara „Nareszcie sami”. Bez cieszących się wielkim powodzeniem arcydzieł tego genialnego kompozytora operetkowego (wspaniałego gatunku muzycznego), trudno sobie wyobrazić europejską *belle époque*. Wystawiano je od Paryża do Sankt Petersburga i od Stambułu po Nowy Jork. Walc „Usta milczą, dusza śpiewa” ze słynnej „Wesołej wdówki” nuciły miliony. Operetka, która miała premierę w 1905 r., utrzymała się na afiszu przez 14 lat.

Madryt i Barcelona w szybkim tempie przeistaczały się w wielkie metropolie. Budowlany boom sprzyjał architektom-wizjonerom, jeśli tylko udało im się znaleźć bogatego sponsora. Antonio Gaudi miał szczęście. Na jego drodze los postawił magnata przemysłowego don Eusebia Güela, który docenił sztukę Gaudiego i finansował wykonanie bardzo wielu jego projektów. W projektach tych widać było zapowiedź nowego stylu wykorzystującego fantastyczne formy, zaawansowane desenie oraz organiczne kształty podpatrywane w przyrodzie. Przykładem tego niepowtarzalnego stylu jest Sagrada Familia, świątynia pokutna, której zlecenie budowy Gaudi przyjął już w 1883 r., ale poświęcił się jej zupełnie dopiero po 1914 r., jak sam

określał, *może nie ostatejnie zbudowanej, lecz zapewne pierwszej z nowej generacji*. Zamieszkał nawet na terenie budowy, a po śmierci został, zgodnie ze swym życzeniem, w niej pochowany.

Brytyjczycy wiosną 1914 r. nie pasjonowali się architekturą, bo mieli poważniejsze sprawy na głó-



La Sagrada Família, Antonio Gaudi, Barcelona

wie. Największym zmartwieniem była sprawa Irlandii. Rządzący liberałowie chcieli przyznać wyspie autonomię, co nie zadawało żadnej ze stron konfliktu. Irlandzcy katolicy domagali się pełnej niepodległości, lecz protestanci z Ulsteru nie myśleli zrywać z Londynem. Proch wisiał w powietrzu, w armii mnożyły się przejawy niesubordynacji. Prestiż Zjednoczonego Królestwa mocno ucierpiał. Na kontynencie zaczęto podejrzewać, że Brytania nie jest już królową świata, lecz upadającym, choć nadal aroganckim mocarstwem.

Dodatkowych problemów przysparzały Zjednoczonemu Królestwu ekscesy sufrażystek. Bojowe niewiasty domagały się praw wyborczych. Od stycznia do sierpnia 1914 r. dopuściły się 141 aktów wandalizmu w postaci wybitych szyb i podpaleń oraz ataków na dzieła sztuki. W wyniku tej nieustępliwej walki w 1918 r. majątne i wykształcone kobiety otrzymały prawa wyborcze, inne musiały na to poczekać jeszcze dziesięć lat.

W czerwcu na Sorbonie świętowano 20-lecie pierwszego kongre-

su olimpijskiego. Zatwierdzono nową flagę z połączonymi kołami symbolizującymi kontynenty oraz zestaw 17 dyscyplin. Kolejne igrzyska miały się odbyć w Berlinie.

Polski nie było wtedy na mapie Europy.

Dziś zadajemy sobie pytanie, czy ludzie w 1914 r. byli naprawdę tak różni od nas? Czy świat w 1914 r. rzeczywiście aż tak różnił się od naszego? W 1914 r. ludzie również żyli w błyskawicznie zmieniającym się świecie. W świecie nowych środków transportu, takich jak samochody. W świecie nowych mediów, takich jak kino. W świecie nowych technik komunikacji, takich jak telefon. Okres przedwojenny był czasem nowoczesności, awangardy, złotym wiekiem kultury. W Paryżu Pablo Picasso i George Braque tworzyli kubizm. Marcel Proust kończył swoje dzieło „W poszukiwaniu straconego czasu”. W Monachium Tomasz Mann rozpoczął pracę nad „Czarodziejską górą”. Miały miejsce nowe odkrycia w nauce. Po odkryciach Louisa Pasteura ruszyła produkcja szeregu szczepionek ratujących życie, Maria Skłodowska-Curie i jej mąż Piotr odkryli dwa pierwiastki promieniotwórcze, polon i rad. Przyspieszył rozwój gospodarczy. Coraz powszechniejsza stała się opieka zdrowotna, drastycznie malała umieralność, poprawiała się infrastruktura. Coraz więcej ludzi mogło pozwolić sobie na odrobinę luksusu. Chodziło się do kawiarni, do teatru lub do kina, w weekendy jeździło na wycieczki poza miasto, do zoo lub na rowery do parku.

Jak pisał Carl Zuckmayer „Czuliśmy się bezpieczni w świecie postępu i humanitaryzmu (...). Nie było widać żadnych oznak burzy”.

Burza przyszła. Wybuchła pierwsza wojna światowa (1914-1918), siejąc potworne zniszczenie i przynosząc wiele milionów ofiar. W sierpniu 1914 r. rozpoczęły się pierwsze działania wojenne: Niemcy zaatakowały Belgię, Luksemburg i Francję, wojska rosyjskie zaś wkroczyły do Prus Wschodnich.

Głównymi uczestnikami I wojny światowej byli: Blok państw centralnych Austro-Węgry, Niemcy, Turcja (od X 1914 r.), Bułgaria (od X 1915 r.); Blok Ententy: Rosja, Francja, Wielka Brytania, Serbia, Japonia, Włochy (od V 1915 r.), Rumunia (od VIII 1916 r.), Stany Zjednoczone (od IV 1917 r.).

Zakończenie tej „wielkiej wojny” przyniosło Polsce w 1918 r. upragnioną niepodległość.

„Okres saski” w życiu Fryderyka Chopina

Fryderyk Chopin spędził w Pałacu Saskim w Warszawie siedem lat swojego życia (1811 – 1817). Tam objawił się jego talent. Tam, z okien drugiego piętra prawej oficyny oglądał uroczystości, musztry, parady i słuchał marszowej muzyki. Adres był wyjątkowy: olbrzymi, barokowy pałac. Owiany aurą tajemniczości po królewskich lokatorach, a teraz pełen chłopięcej wrzawy czynionej przez uczniów sławnego Liceum Warszawskiego, gdzie posadę nauczyciela języka francuskiego i służbowe mieszkanie otrzymał Mikołaj, ojciec Fryderyka.

Pałac Saski w 1763 r. stracił status rezydencji królewskiej, i w następnych latach zaczął podupadać. Jego kolejni właściciele, elektorzy sascy, wynajmowali pałacowe pomieszczenia na biura i mieszkania. Jednak z uwagi na rozmiary, historię i urodę był uznawany za miejsce bardzo prestiżowe. Nic dziwnego, że Prusacy po zajęciu Warszawy ulokowali w nim w 1804 r. ważne dla siebie Liceum Warszawskie, które w założeniu miało germanizację polskiej młodzieży ziemiańskiej i pochodzącej z zamożnych warstw społecznych, oraz wychowanie jej w wierności do korony pruskiej.

Nie wiadomo, jak obszerne w Pałacu Saskim było mieszkanie Chopinów. Można przypuszczać, że było to pięć do dziewięciu pomieszczeń. To wydaje się dużo, ale mieszkańców też było dużo. Rodzina liczyła wówczas sześć osób. Wraz z nimi mieszkali uczniowie z pensji prowadzonej przez Mikołaja, którzy byli traktowani jak członkowie rodziny, podobnie jak gubernator i dochodzący na lekcje nauczyciele. Wszyscy zasiadali do wspólnych posiłków, gdzie panowała rodzinna atmosfera. Pani Justyna, matka Fryderyka, prowadziła dom po polsku, według wzorów arystokratycznych.

Urządzenie salonu, a z pewnością Chopinowie taki posiadali w Pałacu Saskim, pozostanie tajemnicą. Podobnie jak wystrój skrzydła, w jakim mieściło się Liceum Warszawskie. Na planach i rysunkach przyszłej siedziby Wettinów, przechowywanych w Dreźnie, widać, że królewską siedzibę planowano z rozmachem. Bogate sztukaterie, rzeźby, draperie. Informacje o wnętrzach są jednak szczątkowe. Z rycin znamy jedynie wygląd kaplicy przypałacowej i paradowej klatki schodowej. Czy jednak tak bogato było także w oficynach?

Trzeba wziąć pod uwagę, że data przeprowadzki Chopinów – rok 1810, przypada na ciężkie czasy

zaledwie 37 z zapewne 70 stojących tam przed powstaniem. W okresie Księstwa Warszawskiego wojska napoleońskie wypasły w nim konie, a gruntowna rewitalizacja ogrodu w 1816 r. w stylu angielskim autorstwa Johana Strobla, została przeprowadzona na rok przed wyprawą Chopinów z Pałacu Saskiego.



Główny klomb ogrodu Saskiego z widokiem na kolumnadę pałacu z Grobem Nieznanego Żołnierza, Warszawa 1928 r.

dla Warszawy i samego pałacu. Piętnaście lat temu upadła insurrekcja kościuszkowska, w wyniku walk toczonych na placu Saskim (jednych z najcięższych w Warszawie) ucierpiał pałac i ogród. Liczba ludności Warszawy spadła więcej niż o połowę do niecałych 70 tysięcy (Paryż w tym czasie liczył ponad 500 tysięcy mieszkańców). Warszawa zamarła w stagnacji jako niewielkie miasto Prus Południowych, lekko ożywiając się dzięki ustanowieniu Księstwa Warszawskiego. Dopiero za 5 lat miał się rozpocząć, już w Królestwie Polskim, boom budowlany, inwestycyjny i szybki rozwój kapitalizmu.

Podczas lat spędzonych w pałacu Fryderyk z pewnością wraz z matką chodził na spacer do ogrodu Saskiego, który całkowicie nie przypominał tego, jaki znamy współcześnie. Był tak samo duży (za Sasów liczył ponad 13 hektarów), ale urządzono go w stylu francuskim. Nie było w nim tak charakterystycznych obecnie elementów, jak fontanna i wodociąg, które powstały dopiero za niespełna pół wieku. Ogród był bardzo zniszczony. Zwycięski generał Aleksander Suwów po upadku insurekcji wywiózł do Petersburga połowę ogrodowych rzeźb. W alejkach i na klombach pozostało ich

Trudno o bardziej znanego i znakomitszego lokatora Pałacu Saskiego niż Fryderyk Chopin. Jego muzykę zna cały świat. Ale czy to miejsce zaznaczyło się jakoś w jego życiu? Z całą pewnością tak.

Tu pobierał pierwsze nauki. Pisanie po polsku i francusku, a także gry na fortepianie uczyła go siostra Ludwika. W 1816 r., a więc jeszcze, gdy mieszkał w Pałacu Saskim, rozpoczął profesjonalną naukę gry u Wojciecha Żywnego. W pałacu powstały jego pierwsze utwory. Tam skomponował, choć zapisu nutowego dokonał jego ojciec, poloneza g-moll, dedykowanego hrabiance Wiktorii Skarbek. Utwór został wydany drukiem w 1817 r. i zrobił furorę na warszawskich salonach. W sąsiednim pałacu Brülowskim dał koncert dla księcia Konstantego, podczas którego zagrał swego marsza wojkowego, który tak spodobał się księciu, że kazał go grywać podczas parad wojskowych. W tym samym czasie skomponował także poloneza b-dur. To z „okresu saskiego” pochodzą pierwsze publikacje jego utworów oraz pierwsze recenzje prasowe, które spowodowały, że małego Chopina poznała cała Warszawa, a nie tylko wąskie grono akademickie, w jakim obracała się jego rodzina.

Co Ci dolega?

Spółeczeństwo polskie starzeje się. Choroby krążenia coraz częściej dotyczą nie tylko naszych bliskich, znajomych, ale i nas samych. Skarżymy się na zbyt wysoki poziom „złego” cholesterolu (LDL), zbyt wygórowany „cukier”, ciągle zmęczenie itp. Dosłowną plagą stały się nowotwory i zawały, po prostu dziesiątkujące ludzi. Lekarze dają rady, co robić, aby być zdrowszym, silniejszym i odporniejszym. Łatwo się zgubić w gąszczu zaleceń, rad i rozmaitych leków. Na pewno bardzo ważny jest ruch, a więc ćwiczenia fizyczne (np. rower leczniczy), nie obciążające stawów, spacer, odpowiadająca dieta.

Uwaga: wróg naszego serca, czyli kontroluj cholesterol

Istnieje też dobra odmiana cholesterolu HDL (wysokiej gęstości), który produkowany jest w wątrobie i niezbędny jest do prawidłowego funkcjonowania organizmu. Niestety, druga odmiana LDL (niska gęstość) jest groźna dla naczyń krwionośnych. Wzrost stężenia cholesterolu w surowicy krwi jest czynnikiem ryzyka wystąpienia miażdżycy, zawału serca i udaru mózgu. Zmniejsza się bowiem zaopatrzenie serca i mózgu w krew i tlen, gdyż złogi cholesterolu zatykają naczynia krwionośne.

Jeżeli stężenie cholesterolu znacznie przekracza normy, czyli poziom cholesterolu ogólnego (HDL i LDL) sięga 250 mg/dl, a frakcji LDL – 155mg/dl, ryzyko zawału serca rośnie dwukrotnie (w porównaniu z osobami o niskim poziomie złego cholesterolu), w takiej sytuacji trzeba stosować leki i...zmienić nawyki żywieniowe: ograniczyć tłuste mięsa, wędliny, podroby, tłuste sery, masło, czekoladę czy ciasta z kremem – na korzyść wielowarzynnych surówek i warzyw gotowanych.

Co należy zatem wprowadzić do naszej anytycholesterolowej diety. Proponujemy tutaj, **co należy jeść, aby obniżyć zły cholesterol. Polecamy więc dietę bogatą w błonnik.**

- Pomarańcze – codziennie cały obrany owoc, a nie tylko sok, który nie oczyszcza tak organizmu jak cały owoc..
- Produkty zbożowe owsiane, a więc płatki, owsiany pęczak, mąkę, otręby, kasze (codziennie po 4 łyżeczki owsianych produktów).

- Fasola lub soczewica – odmierzamy $\frac{3}{4}$ szklanki suchych ziaren, przed ich ugotowaniem i spożywamy najlepiej 3 razy w tygodniu.
- Pistacje – cztery garście dziennie.
- Sardynki – w ciągu tygodnia należy zjeść 2 porcje sardynek (ok. 200 g) lub ok. 5-6 porcji, tj. pół kg makreli lub łosia.
- Podstawą w naszej kuchni powinna być oliwa z oliwek lub olej rzepakowy.

Jednym z najważniejszych czynników ryzyka zawału serca jest nadciśnienie. Jeśli występuje u nas nadciśnienie, lekarze zalecają leki obniżające. I tu uwaga: musimy **ograniczyć ilość zjadanej soli dziennie do 1 płaskiej łyżeczki. Sól zawarty w soli kuchennej w nadmiarze przyczynia się do rozwoju nadciśnienia, powoduje udar mózgu, zawał serca, osteoporozę i raka żołądka.** Wiele osób, gdyby przestało tak dużo solić (a to się często zdarza!) wyleczyłoby się z umiarkowanego nadciśnienia i nie musiałoby przyjmować leków. Już wiele potraw zawiera sól, np. pieczywo, wędliny itp., toteż dodawanie przez nas do tego składu solnego jeszcze soli, na pewno nie wyjdzie nam na zdrowie.

A teraz zwróć uwagę jeszcze na inne metody, które pomogą Ci zadbać o swój organizm, zwłaszcza wtedy, gdy masz kłopoty z sercem. Jedną z nich jest unikanie nagłego ochłodzenia, które wpływa na ryzyko zawału serca. Nie idź tu o samo zimno, ale o efekt nagłej zmiany temperatury (gdy

słupek ręci z dnia na dzień spada o kilka lub kilkanaście stopni). Wówczas to dochodzi w naszym organizmie do zagęszczenia elementów krwi przy jednoczesnym spadku objętości osocza, co sprzyja powstawaniu zakrzepów. Należy więc unikać narażania się na gwałtownie zmiany temperatury. Gdy na zewnątrz jest naprawdę zimno, lepiej zostawać w domu, a w chłodne dni ciepło się ubrać, nie patrząc na panującą ostatnio modę noszenia lekkich ubrań.

Pamiętajmy też, że **szczepionka przeciw grypie sezonowej zmniejsza ryzyko zawału i śmierci u osób chorych na serce.** Efekt szczepionki jest najbardziej widoczny u osób, które przeszły niedawno zawał lub odczuwają bóle dławicowe w piersiach. **Istnieje bowiem zależność między infekcjami układu oddechowego, które wywołuje grypa i choroby grypopodobne, a incydentami kardiologicznymi.**

Coraz więcej badań wskazuje na **dobroczynne działanie snu na serce. Dotyczy to nie tylko nocnego wypoczynku, ale też krótkiej drzemki w ciągu dnia.** Zbyt mało snu (5-6 godz.) sprzyja nadciśnieniu, zaburza też aktywność wielu genów i może wywołać liczne choroby, np. cukrzycę. Co ciekawe, zbyt duża dawka snu (9-10 godz.) też nie jest zdrowa. Optymalny czas nocnego wypoczynku to 8 godzin.

Uwaga na stres! Napięcie powoduje, że podnosi się w organizmie poziom hormonów stresu, m.in. adrenaliny i kortyzonu. Wówczas rytm serca przyspiesza, rośnie ciśnienie krwi. Jeśli stres towarzyszy nam nieustannie i nie mamy czasu, by zniwelować negatywne skutki działania tych hormonów, kończy się to dla nas tragicznie. Umiejętność wyciszenia się jest więc kluczowa, bo obniża ciśnienie krwi. Przewlekły stres jest bowiem zabójczy dla serca. **Należy się więc – obowiązkowo – zrelaksować.** Rozprężyć, zmienić tok myślenia, posłuchać muzyki, itp.

Ratunkiem dla naszego serca są też **ćwiczenia fizyczne (najlepiej 30 minut, trzy do pięciu razy w tygodniu).**

Bądź zdrow!

Luwr na piasku

Na pustynnej ziemi jednej z wysp Zatoki Perskiej ma powstać nowa kulturalna stolica świata.

Projekt, który ma kosztować 27 miliardów dolarów, u jednych budzi zachwyt, u innych – przerażenie. Muzeum naśladujące słynną paryską placówkę, łącznie z nazwą, wyraźta w Abu Zabi, milionowej stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Jej oficjalna nazwa to Luwr Abu Zabi, natomiast nieoficjalna – Piaskowy Luwr.

Budowa, rozpoczęta w 2010 r., zmierza ku końcowi, a udostępnienie gmachu zwiedzającym przewidziano w 2015 r.

Gmach wznoszony jest z najnowocześniejszych materiałów, czytamy w Rz. z 15.05. br. Jego futurystyczny kształt przypomina gigantyczny parasol lub kapelusz grzyba o średnicy 180 m., unoszący się nad powierzchnią wody. Wierzch kapelusza pokrywa ażurowa siatka nawiązująca do tradycyjnych arabskich wzorów. Dzięki niej do wnętrza gmachu przenikać będzie naturalne światło. Z tego wyrastającego z wody obiektu rozciągnie się wspaniała panorama na Zatokę Perską.

Kopuła przykryje 64 tys. metrów kwadratowych powierzchni użytkowej. W jej obrębie znajdzie się sieć placyków, uliczek, pawilonów poprzecinanych kanałami, oczkami wodnymi, fontannami i basenami. Koncepcja budowli jest bardzo czytelna, przypomina ona w kolorycie białe arabskie miasteczka.

Zwiedzający będą mogli przechadzać się po uliczkach i zaułkach tematycznych, poświęconych dziełom sztuki i zabytkom ze wszystkich epok.

W skład kolekcji muzeum wejdą dzieła sztuki z różnych epok i kultur.

Przez pierwsze 10 lat arabski Luwr będzie wypożyczał ekspozycje z magazynowej rezerwy muzeum w Paryżu – wszystkie muzea na świecie eksponują jedynie część posiadanych ekspozycji, ogromna większość zaś zbiorów pozostaje ukryta w magazynach. Wśród ekspozycji, jakie trafią nad Zatokę Perską będą m.in.: posążek ze starożytnego królestwa Baktirii (północny Afganistan), perskie złote bransolety i figurki lwów sprzed 3 tys. lat, archaiczny

grecki sfinks, pakistański posążek Bodhisattvy (istoty oświeconej), złota biżuteria ze starożytnej Italii, „Madonna z Dzieciątkiem” Belliniego, a także obrazy – arcydzieła takich malarzy jak Manet, Gauguin, Picasso.

A więc już nie tylko dla ropy, ale też dla sztuki warto będzie wybrać się do Abu Zabi.

Za prawo do używania przez 30 lat nazwy „Luwr” Abu Zabi zapłaci paryskiemu muzeum 520 mln.

Dolarów. Wywołuje to bardzo krytyczne uwagi w środowiskach historyków sztuki i muzealników. Zarzucają oni paryskiemu Luwrowi, że z placówki, której celem było propagowanie wiedzy o cywilizacjach świata, przekształcił się w korporację nastawioną głównie na zysk.

Abu Zabi, stolica Zjednoczonych Emiratów Arabskich



rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel./fax (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Adres internetowy: redakcja@polkat.com.pl
Skład i druk: Fotoskład.

Nakład: 1250 egz.

Pozdrowienia z wakacji

Warszawa. Cytelny widok.



Przedwojenna pocztówka-gigant prezentująca panoramę Warszawy widzianą od strony Pragi

Przełom wieków XIX i XX umocnił prawo „obywatelstwa” pocztówki w świecie kolekcjonersstwa. Karta pocztowa ilustrowana zwyciężyła nad kartą korespondencyjną, służąc także dobroczynności. Na wystawie pocztówek w 1900 r., oprócz z góry zaplanowanych dochodów na rzecz Towarzystwa Dobroczynności, osiągnano jeszcze dodatkowe. Wystawę zwiedziło 16 tys. osób, a z miniaturowego urzędu pocztowego wysłano aż 30 tys. kartek. Cokolwiek przedstawiała (i przedstawia) pocztówka i w jakimkolwiek języku napisano na niej wiadomość, ducha karty pocztowej najlepiej oddaje zwrot: *Pamiętaj o mnie! Myślę o Tobie!* Pocztówka była przecież przede wszystkim posłańcem uczuć, ambasadorem pamięci.

Pocztówka – jak wiele ułatwiających życie wynalazków (np. rozpuszczalna kawa czy długopis) była dzieckiem wojny. Bo chociaż **dopuszczona została do ruchu pocztowego w 1869 r., a więc 145 lat temu**, to już w 1870 r., w czasie wojny francusko-pruskiej zrobiła prawdziwą karierę. Wcale tu nie chodziło wyłącznie o list. W tej historii pojawiły się też obrazki.

Największym sprzymierzeńcem pocztówki był szybki rozwój druku. Ilość wzorów i nakłady rosły w niewiarygodnym tempie. Można było spotkać pocztówki giganty, które wysyłano złożone, i pocztówki miniaturki (wąskie paski). Giganty to często panoramy. Do najbardziej „naturalnych” w tym pocztówkowym świecie należały składane panoramy miast i pasm górskich. Gotowych wzorów na pocztówki dostarczały malowane panoramy z widokami różnych ważnych bitew, podbojów, scen z dziejów ludzkości, które wystawiano w specjalnych budynkach. Ostatnim z wystawianych dziś w Polsce takich dzieł jest *Panorama Racławicka* we Wrocławiu. Na wąskich paskach pocztówek-miniaturek królowały kobiety w strojach z różnych epok, często prezentowały się w sukniach stylizowanych na starożytne greckie i rzymskie.

Dzisiaj, w 145. rocznicę „pojawienia się” pocztówki, warto – nie tylko – sięgnąć do kolekcjonerskich zbiorów kart, ale i wysłać współczesną pocztówkę z wakacji, z urlopu wraz z pozdrowieniami.



Pocztówka-miniaturka (wąski pasek): kobieta w stroju antycznym